

# Oddajcie podwórka dzieciom!

7 października 2020

Wtorkowe popołudnie. Za oknem zapada już zmrok, ale październikowe ciepło pozwala mi jeszcze pozostawić otwarte drzwi balkonowe. Pracuję, po pokoju roznosi się jednostajny dźwięk moich palców uderzających w klawiaturę. Z tego stanu wyrывa mnie gwar dziecięcych głosów, dobiegający z zewnątrz. Wyglądam zaciekawiony, trochę też poszukując pretekstu do ucieczki przed pracą. Osiedlową alejką maszeruje gromada maluchów. „Panie Janie, Panie Janie Rano wstań, rano wstań” – śpiewają. Patrzą na nich, jakby zobaczył coś niezwykłego.



Zadaję sobie pytanie: dlaczego odgłosy dzieci bawiących się na podwórku przyciągają mnie do okna? Co w tym nadzwyczajnego? Pomyślałem o sobie. Na początku lat dziewięćdziesiątych, już jako sześciolatek, całymi dniami biegałem po ulicach poznańskiego Grunwaldu. Wdrapywałem się na drzewa, dachy garaży, trzepaki. Było nas całe mnóstwo. Nikt do nikogo nie dzwonił, bo nie wszyscy mieli telefony, te stacjonarne. Wystarczyło podejść pod okno i zawołać. Znaliśmy wszystkie podwórka, bo żadne nie było zamknięte. A nawet jeśli, to przecież od tego były płoty, żeby przez nie przełazić. Bo jabłko upolowane na posesji sąsiada smakowało najlepiej. 0

którejś tam godzinie nadchodził przykry moment – należało wrócić do domu na obiad. Ale tylko na chwilę, bo koledzy już czekali pod domem. Żadne zakazy, żadne tabliczki czy historie o porywaczach i dealerach rozdających karteczki nasączone narkotykami nie potrafiły zatrzymać dziecięcego żywiołu.

Nie chce popadać w sentymentalne „kiedyś to było”. Ale czasem się nie da. Bo coś strasznie złego stało się z więziami międzyludzkimi. Dzieci śpiewające na podwórku jawią mi się jako zjawisko, bo dzieci nie bawią się już na podwórkach. A przynajmniej bawią się coraz rzadziej. Siedzą w domach, z wzrokiem wbitym w glinokrzemianowe młotki modlitewne. Zamiast rajdów po garażach, dryfują po instagramach. Pogłębia się wyobcowanie, pojawiają się stany depresyjne.

Dlaczego dzieci siedzą w domach? Okazuje się, że nie tylko dlatego, że chcą. 64 proc. Polaków uważa, że współczesne ich pociechy wolą świat portalu społecznościowych od realnych interakcji – tak wynika z badania przeprowadzonego przez TNS Polska. Warto wziąć poprawkę na to, że rodzice coraz rzadziej zachęcają maluchy do wychodzenia na podwórko, a także zapewne nie wszyscy zadają sobie trud rozmowy z dzieckiem na temat możliwości spędzania wolnego czasu. Co czwarty badany zauważa, że najmłodszy po prostu nie mają gdzie się bawić – likwidowane są place zabaw, by na nich miejscu mogły powstać nowe deweloperskie gmachy, Tabliczki oznajmiają zakaz gry w piłkę, a rady osiedli zalewane są skargami od głęboko zaniepokojonych mieszkańców. Hałasy, wbieganie pod koła samochodów, dewastacje. Dzieci śmiać się bawić, dzieci śmiać być dziećmi. Straszne rzeczy.

Mój dziadek już dwadzieścia lat temu mawiał: „ciężkie czasy dla maluchów”. Teraz jakoś doszło do mnie o co mu chodziło. Paranoiczne chowanie się za płotami grodzonych osiedli nie wystarcza, następuje ogradzanie wysokimi parkanami mikroogródków na tych osiedlach, a do tego dochodzą stany lękowe generowane przez media i terror karbowych w korporacjach. Powoduje to potrzebę nerwicowego estetyzowania

najbliższego otoczenia. Wszystko co żywe, interakcyjne i spontaniczne budzi niepokój, staje się przedmiotem interwencji. Ginie kultura podwórkowa, giną zabawy, ginie to, co w dzieciństwie było najpiękniejsze, co kształtowało umiejętności społeczne, uczyło samodzielności, wyrabiało charakter.

Prof. Waldemar Kuligowski, antropolog kulturowy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uważa, że rugowanie dzieci z podwórek to nie tylko sprawka tych, których dziecięca wrzawa denerwuje jako niezrozumiałe brewerie. Za tabliczkami i zakazami stoją też nadmiernie zatroskani rodzice. Bo dziecku zagrażają pedofile, samochody i inne dzieci. Stany lękowe rodziców ładują pociechy do domowych więzień. A kiedy takie dziecko już przywyknie do kiblowania w domu, to potem wychodzić na dwór już nie ma ochoty. Bo tamten świat wydaje się jakiś dziwny, niebezpieczny, wymagający.

Efekty są straszne. Coraz częściej rozpoznawana jest depresja. Statystyki pokazują, że cierpi na nią około 2 proc. polskich dzieci w wieku przedszkolnym, a od 4 do 8 proc. dzieci w szkołach podstawowych i nawet 20 proc. licealistów. Kultura normalizowania zaburzeń depresyjnych kwitnie w sieci. Niewychodzenie staje się manifestem. Jak wynika z danych Komendy Głównej Policji wśród nastolatków samobójstwa są drugą co do częstości przyczyną zgonów, a Polska jest pod tym względem w czołówce Europy. Liczba prób samobójczych wśród małoletnich w wieku 7-18 lat rośnie z roku na rok: z 730 w 2017 r. do 772 w 2018 r., a w samym pierwszym półroczu 2019 r. wyniosła już 485. Od 2017 roku do pierwszej połowy 2019 roku na łącznie 1987 zamachów samobójczych, 250 zakończyło się zgonem. W 585 przypadkach przyczyną targnięcia się na własne życie była choroba psychiczna, a w 374 przypadkach zaburzenia psychiczne. Na oddziałach psychiatrii dziecięcej brakuje specjalistów, łóżek, wreszcie brakuje też samych szpitali – w ostatnim roku w województwie podlaskim nie było żadnej jednostki, która niosłaby pomoc dzieciom z problemami natury

psychicznej.

To oczywiście część szerszego dramatu, który rozgrywa się pod egidą globalnego kapitalizmu. Patologizują się więzy społeczne, przyjaźń ustępuje interesom, ufność – postępowi, życzliwość – fałszowi, a realne formy wspólnotowości zastępowane są zapośredniczonymi technologicznie (a więc kontrolowanymi) przez kapitał. Dzieci są tym wszystkim szczególnie dotknięte, bo funkcjonują w stosunku zależności wobec rodziców, szkoły i innych instytucji opresji. Mają coraz mniej miejsca na swój świat.

66 proc. rodziców uważa, że kiedyś dzieci były szczęśliwsze. Warto sobie jednak zadać pytanie – co możemy zrobić teraz, żeby przywrócić im normalne dzieciństwo? Może warto zacząć od oddania im podwórek. To ich naturalne środowisko.

Autorstwo: Piotr Nowak

Zdjęcie: [Free-Photos](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)